Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 29. Wąbrzeźno, dnia 22 lipca 1926. Rok III.

Albert Mniszek.

Z CYKLU SONETÓW.

Noc letnia.

Cicho, sam anioł uśpił ludzi, ptaki, kwiaty,
Noc po niebie i ziemi stawia swoje stopy,
Na lazur i na rosę sypiąc gwiazdy w tropy
I znacząc brylantami przejścia ślad bogaty.

Za swoim Endymionem przeszukuje światy,
Wypłynęła Selenen na gwiaździste stropy
I, chcąc znaleźć kochanka, światła leje snopy,
Kąpiąc je w wód zwierciadłach, malując niem kwiaty.

Eos, nad siostry bolem szczerze się litując,
Wychyla swoich włosów różowane sploty,
Wtedy księżyca nagle poblednie blask złoty,

I mlecznych gwiazd gościniec zmywają lazury,
Jam we śnie widział, jak ptak śnieżnopióry
Na wschód gdzieś niósł mą duszę, szlak gwiaździsty prując.

Burza.

Duch burzy już na niebie zbiera swe demony,
Pośród ciszy złowrogiej zlatują się chmury
W oddziały do ataku. Słychać grom ponury
I drą się błyskawicą miedziane opony.

Wtem atak się zaczyna, z południowej strony
Na czele leci strzałą obłok sinopióry,
A za nim chmur falagana pędzi przez lazury,
Grom się toczy po gromie z frendzlistej zasłony.

Pierwsze krople upadły na spalone trawy,
Wtedy chmury rozplotły zdrój wodnych warkoczy,
I burzy duch się rzucał po niebios roztoczy.

Huragan pędził dalej, Gasł gromów blask krwawy,
Lecąc z wyżyn Olimpu, Iris złotowłosa
Łukiem o siedmiu barwach znaczyła niebiosa.

Tęcza.

Olbrzymi paw Junony ogon swój roztoczył.
I wschód cały przystroił w szafiry, opale,
Rubiny, ametysty, szmaragdy, korale
I złotem roztopionem po niebiosach broczył.

Łuk świetlisty raz blednie, raz jaśniej się pali,
Ptak strzepał mokrem skrzydłem, gdy tęczę zobaczył,
I piosenką dziękczynną radość swoją zaznaczył,
Że niebo śle nadzieję po burzliwej fali.

Kwiaty piły blask tęczy barwnemi ustami
I błyszczały prześwietnie brylantów iskrami,
Jak zaklęte królewne, co perłami płaczą.

Ale biada złamanym przez burzy zawieję,
Ci niech z życia na zawsze wykreślą nadzieję,
Bo już nigdy na niebie tęczy nie zobaczą.

Swiadectwo nieboszczyka.

W Zbąszynie po dziś dzień stoi zamek, niegdyś warowny wielkiem jeziorem. Jeden z panów tego zamku prowadziwszy w młodości życie rozwiozłe, przepędzał na pokucie i rozmyślaniu późniejsze swoje lata. Obracał starzec znaczne swe dochody na miłosierne uczynki, a powiernikiem jego w rozdawaniu jałmużny był doświadczony, długoletni sługa. Obaj częstokroć do podziemnego schodzili skarbca, gdzie po kilka godzin sam na sam przebywali. Skromny sposób życia właściciela Zbąszynia nie podobał się synowi jego. Młodzieniec ten zepsutych obyczajów, obłudą nazywał postępowanie ojcowskie, sładze zaś zemstę swoją na przyszłość odgrażał. W tem nagła niemoc najprzód mowę, a wkrótce potem i życie starcowi odjęła; a gdy zwłoki jego do grobu zniesione zostały, wezwał nowy dziedzic starego sługę i do skarbca zaprowadzić się kazał. — Czy tu składał mój ojciec pieniądze swoje? — rzekł, widząc wielką skrzynię, w żelazo okutą, którą skwapliwie otworzył lecz w której księgi pobożne tylko, włosiennicę i dyscyplinę ujrzał.

— Gdzie są skarby mego ojca? — rzekł dziko młodzieniec, — a kiedy ich niema, gdzie są kwity z roztrwonionych jego dochodów.

— Rozdawał pan mój dochody swoje między nieszczęśliwych, a kwitów od nich nie żądał — odrzekł sługa.

— Ty więc je przystaw niecnoto; nie wyjdziesz ztąd, dopóki ich mieć nie będę. — To powiedziawszy nowy pan, zatrzasnął za sobą żelazne podwoje i starego sługę samego w piwnicy zostawił. Dzikie śmiechy towarzyszów rozpusty młodego pana rozlegały się po zamku. Dwa dni przepędził w więzieniu nieszczęśliwy sługa bez pokarmu i napoju, gdy cały ten czas swawolna rzesza na rozpuście strawiła. Trzeciego dnia na wieczerzy jeden z gości, mocno podchmielony, z urąganiem spełnił zdrowie więźnia, mówiąc: niech go pasie stary, niech go uwolni, jeśli potrafi! W tejże chwili otworzyły się z cicha drzwi, prowadzące do alkowy. Wchodzi zmarły, ojciec w śnieżną przybrany suknię i wiernego sługę za rękę prowadzi. — Tak jest — rzeknie — nakarmiłem go, wywiódłem z więzienia, teraz niewinność jego zaświadczam. — Starzec zniknął, a syn upadł bez zmysłów. Następne życie jego dowiodło, że napomnienie ojca pożądany odniosło skutek.

Złe na gorsze się przemienia,
Błędy ojca bierze syn
I z pokoleń w pokolenia
Spada ciężar dawnych win.

Adam Asnyk.

Ukryte skarby indyjskiego wodza.

Na stokach gór Casca de Range, w zachodniej Kandzie, leży niewielka osada Oshamo, licząca niespełna sześć tysięcy mieszkańców. Cała ludność z wyjątkiem jednego jedynego człowieka — to biali: emigranci z Francji, Włoch, Irlandji, Niemiec itd. Tym jednym człowiekiem o innej cerze jest Indjanin. Ludność Ohamy, z wyjątkiem Indjanina zwanego „Szary Niedźwiedź", zajmowała się górnictwem, gdyż stoki gór Casca de Range obfitowały w bogate złoża ołowiu. „Szary Niedźwiedź" w przeciwieństwie do swych sąsiadów całe dnie przepędzał bezczynnie, leżąc w lesie na macie przed swym lichym domem i paląc fajkę, w zimie zaś również palił fajkę, z tą różnicą, że nie na dworze, tylko w mieszkaniu. Parę razy do roku „Szary Niedźwiedź" znikał nagle z Oshamy i nieobecność jego trwała kilka dni. Gdzie w tym czasie przebywał czerwonoskóry, było to dla wszystkich tajemnicą, dość, że gdy powracał, przynosił ze sobą znaczny zapas złotego piasku i złotem tem opłacał swoje skromne wydatki. Z zazdrością spoglądali biali na swego czerwonoskórego sąsiada, który, nic nie robiąc, posiadał tyle złota, gdy natomiast oni ciężką pracą w kopalni zdobywali środki na swe utrzymanie.

Skąd wydobywał złoto „Szary Niedźwiedź", nikt tego nie mógł odgadnąć, głoszono tylko, że Indjanin przed wielu laty był wodzem potężnego niegdyś szczepu Apaczów, których w srogich walkach wytępili biali osadnicy. Pozostał tylko ich wódz „Szary Niedźwiedź", któremu znana była kryjówka, gdzie Apacze chowali swe skarby, i stąd też brał właśnie złoto.

W Oshamie mieszkał między innymi Irlandczyk O'Brin, człowiek o niskich instynktach, który przybył do Kanady ze swej zielonej ojczyzny z zamiarem jak najszybszego zbogacenia się. Złoto indyjskiego wodza ciągnęło go bardzo. Dobrał więc sobie trzech godnych towarzyszów i wraz z nimi postanowił wymusić na „Szarym Niedźwiedziu" zeznanie, gdzie ten przechowuje swoje skarby. Śledzono go więc bacznie i gdy pewnego dnia sam wyszedł nocą pokryjomu, O'Brin wraz ze swymi wspólnikami udał się za nim.

W odległości jakich pięciu kilometrów od Oshamy biali rzucili się na indyjskiego wodza, powalili go na ziemię i skrępowali go. O'Brin, przyłożywszy mu lufę rewolweru do głowy, powiedział:

— Mów, gdzie znajdują się twoje skarby, inaczej zginiesz.

— Dobrze, niech moi biali bracia rozwiążą mnie, a ja ich zaprowadzę.

Rozwiązano więc „Szarego Niedźwiedzia" i pilnując, aby nie uciekł, udano się w drogę. Po przejściu jeszcze kilka kilometrów Indjanin zatrzymał się i powiedział, wskazując na skalną pieczarę.

— To tutaj. Sam ruszył pierwszy naprzód, a za nim O'Brin z towarzyszami, nie podejrzewając zdrady. Nagle „Szary Niedźwiedź" kilkoma szybkiemi susami znikł w ciemności. Biali rzucili się w pogoń i naraz pospadali wszyscy ze znacznej wysokości w dół. Mocno potłuczeni podnieśli się i skonstatowali, że znajdują się jakgdyby w studni. O wyjściu nie można było marzyć. Nagle usłyszeli głos Indjanina.

— Blade twarze zdechną tutaj z głodu — mówił „Szary Niedźwieź" i nigdy już świata oglądać nie będą. — I nie słuchając próśb błagalnych swych ofiar, oddalił się szybko.

Po pięciu dniach jakiś myśliwy, przechodząc tamtędy, usłyszał słabe jęki, wydobywające się z pieczary. Pospieszył więc z pomocą i gdy po wielu trudach wydobył O'Brina, i jego towarzyszy ze studni, okazało się, że tylko jeden z nich żyje. O'Brin oraz dwóch jego kompanów zmarło.

Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie
Kto samym sobą kieruje rozumie,
Chęci i żądze, gdy jak człowiek czuje,
Nie one jemu — lecz on im panuje.

Koszyk kwiatów.

Aby ją w dobrem umocnić, w najmilszych jej kwiatach, jakby w zwierciadle, stawiał jej przed oczy piękne obrazy cnót panieńskich. Gdy razu jednego w pierwszych dniach marca przyniosła uradowana pierwszy fjołek, rzekł ojciec: „kochana córko! niechaj ten śliczny fjołek będzie dla ciebie obrazem pokory, wzorem skromności i pobudką do czynienia dobrze w skrytości. Jest ubrany w miły kolor skromności, kwitnie najmilej w cieniu, a ukryty pomiędzy listkami najprzyjemniejszym zapachem napełnia powietrze. Bądź i ty kochana Marynko ukrytym fjołkiem: zupełnie mu podobną. Patrz! — jak nie ma w oczy bijącej poważnej ozdoby! właśnie na to stworzony, aby niczyich oczu na siebie nie zwracał, a przecież póki nie okwitnie, choć ukryty, jak przyjemną woń wydaje. Owo tem są wszystkie dobre sprawy, nie dla oka ludzkiego, lecz z miłości Boga czynione! przy zgonie przyjemniejszą woń wydadzą i więcej cię ucieszą, niż ten fjołek.“ — Gdy róże i lilje zupełnie rozkwitły i najpiękniej ozdobiły ogród, rzekł ojciec do ucieszonej Marynki, wskazując palcem na lilję, oświeconą promieniami wschodzącego słońca: „Niech ci, córko kochana, ta lilja służy za obraz niewinności! tylko się przyjrzyj: jak jest piękna! jak miła! najbielszy atłas niczem jest obok jej listków jak śnieg białych! Szczęśliwa ta dziewica, której serce jest czyste i wolne od wszelkiego złego. Ale uważaj, dziecię kochane! ten najprzyjemniejszy ze wszystkich kolorów najtrudniej zachować od plamy. Łatwiuteńko plami się i uszkadza listek liljowy. Dość się go tylko dotknąć, a już na nim plama zostaje. Tak też, Marynin kochana! jedno słowo, jedna myśl, może skazić niewinność!“ — A wskazując na różę wówił: „Róża zaś, kochana córko! niech będzie ci obrazem wstydliwości! Wiedz o tem: że piękniejszy jest rumieniec niewinny od samej róży. Błogo tej pannie, która się rumieni na każdy żart nieprzystojny, bo ten rumieniec, który występuje na jej policzki, odwodzi ją i strzeże prawie jak Anioł od wszelkiego niebezpieczeństwa grzechu. Policzki, które się łatwo rumienią, długo zostają piękne, czerstwe i świeże; te zaś, które się już rumienić nie mogą, wnet bledniejią, żółkną, pokrywają się marszczkami i przed czasem gniją w grobie.“ Tu urwał ojciec kilka lilij i róż, a związawszy je i podając Marynce, rzekł: „Lilje i róże, te siostry śród kwiatów, powinny być razem, i najpiękniej też wydają się w bukietach i girlandach jedne obok drugich. Tak niewinność z wstydliwością są rodzone siostry bliźniaczki, które nie mogą być rozłączone. Tak, córko kochana! Pan Bóg niewinności przydał za towarzyszkę wstydliwość, aby ją od wszelkiej skazy i utraty broniła i strzegła. Zostańże kochana córko! wstydliwą, a wtedy i niewinną pozostaniesz. Serce twoje niech będzie zawsze tak czyste jak ta lilja, a policzki zawsze tak rumiane, jak ta róża!“

Najpiękniejszą ozdobą ogrodu była mała jabłoń nie wiele większa od krzaku róży, która stała w samym środku ogrodu. Zasadził ją Jakób w dzień urodzin Marynki: rodziło to drzewko corocznie śliczne czerwone jabłuszka. Razu pewnego nadzwyczaj pięknie kwitło, całe było okryte kwiatem. Przyglądała mu się Marynka każdego poranku, a raz w uniesieniu rzekła: „o jak to drzewko śliczne, jak gustownie w tych kwiatach czerwoność połączona z białością! tak się wydaje, jak gdyby całe drzewko było jednym bukietem.“ Gdy zaś innego poranku spostrzegła, jak listki kwiatków od mrozu były zwarzone, zżółkłe i pomarszczone, na dobre się rozpłakała. Widząc to ojciec, rzekł: „Podobna rozkosz występna niweczy piękność młodości. O dziecię! drżyj przed zdradliwem zwiedzeniem! drżyj przed wszelkiem pochlebstwem dążącem do tego, aby cię oswoić występkiem i wydrzeć niewinność! oh! gdyby i z tobą to się stać miało! gdyby miały zniknąć te piękne nadzieje, które mi czynisz nie na rok jeden, lecz na całe życie! Ah! wtedy jeszczebym bardziej gorzkie łzy wylewał, niż ty dzisiaj ronisz. Jużbym wtedy nie miał żadnej wesołej godziny, już żadnej pociechy na ziemi i ze łzami zszedłbym do grobu“. W samej rzeczy stanęły mu łzy w oczach, gdy to mówił, a jego czułe słowa doszły do serca Marynki i uczyniły na niej wielkie wrażenie.

Pod okiem tak roztropnego i kochającego ojca, wzrastała Marynka pomiędzy kwiatami ogrodu przyjemna jak róża, niewinna jak lilja, skromna jak fjołek i pełna nadziei jak owa śliczna jabłoń wśród najpiękniejszego kwitnienia. Z ukontentowaniem i radością spoglądał starzec na swój ukochany ogród, którego owoce tak mu pięknie wynagradzały jego pilną pracę. Ale serdeczniejszą jeszcze uczuwał pociechę na widok córki, której wychowanie dobre, jakie jej dawał, jeszcze piękniejsze i droższe dla jego rodzicielskiego serca przynosiło owoce.

Marynka w pałacu hrabiego.

Razu pewnego na początku maja, gdy w piękny dzień Marynka w pobliskim gajku rznęła latorośle złotowierzbu i gałązki leszczynowe do koszyków, które jej ojciec w godziny wolne od pracy ogrodowej wyplatał, znalazła pierwsze konwalje, narwała ich dosyć i zrobiła dwa bukiety: jeden dla ojca, drugi dla siebie. Wracając wązką ścieżką do domu, napotkała hrabinę wraz z jej córką Amalją. Mieszkały one zazwyczaj w stolicy, lecz przed kilku dniami przybyły do zamku Eichburg, a właśnie teraz na przechadzkę wyszły. Marynka spostrzegłszy dwie panie biało ubrane i osłonione parasolkami, natychmiast ustąpiła na bok i skromnie z uszanowaniem stanęła przy ścieżce, ażeby przeszły. Amalja, skoro zobaczyła u Marynki konwalje, które nad wszelkie inne kwiaty lubiła, uradowana zawołała: „co! czy już są konwalje?“ Ledwie te słowa wymówiła hrabianka, Marynka w tymże momencie jeden bukiet podała hrabinie, drugi Amalji. Z ukontentowaniem je przyjęły. Hrabina chcąc wynagrodzić Marynkę, dobyła złotem haftowanego woreczka, lecz nim go otworzyła, Marynka rzekła: „Aby nie dla mnie! jam wcale nie w tej myśli to uczyniła. Nie racz JW Pani pozbawiać ubogiej dziewczyny pociechy, że, nie myśląc o nagrodzie, mogła sprawić jaką przyjemność i zadowolenie swojemu najłaskawszemu państwu, z których łaski tak szczęśliwa wraz z ojcem żyję.“

Podobało się hrabinie to wzięcie się Marynki, przeto mile się uśmiechnęła i rzekła: „dobrze, Marynko, tylko przynoś mi często podobne bukiety z konwalji dla mojej Amalji.“ Marynka też to czyniła z radością każdego poranku, a tak dopóki konwalja kwitła, przychodziła codziennie do pałacu. Amalja zaś coraz bardziej polubiła Marynkę dla jej zdrowego naturalnego rozumu, wesołego umysłu, szczerości i otwartości w całem zachowaniu się. Już i konwalje kwitnąć przestały, a Marynka niejedną godzinę musiała przepędzić przy boku Amalji w pałacu. Nieraz nawet hrabianka dała jej do zrozumienia: iżby pragnęła ją zatrzymać przy sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleganie na samym sobie, jest istotnym warunkiem pomyślności tak dla jednostki, jak dla cnót społecznych.

Miasto pereł.

W południowej części półwyspu należącego do Meksyku leży wśród piasków nad zatoką małe miasteczko La Paz. Podanie mówi, że pierwsi do miejscowości tej przybyli Hiszpanie, nie znalazłszy tam jednak nic prócz ubogich, nagich Indjan, mieli już zamiar odjechać kiedy zauważyli, że kralowcy są w posiadaniu bardzo pięknych pereł, godnych królewskiej korony. Odtąd wybrzeże pustynnej okolicy stało się obok wyspy Borneo i innych wysp Oceanu Spokojnego, głównem miejscem połowu pereł.

Perły, wyławiane koło La Paz, nie są może tak foremnie i nie mają olśniewającej białości, jaką się odznaczają perły z Borneo, są jednak wysoko cenione ze względu na swoje barwy, czarne, ciemno-popielate i złotawe w różnych odcieniach. Jedna z wielkich czarnych pereł, którą za czasów monarchji austrjackiej można było podziwiać w skarbcu Habsburgów, została znaleziona w rękach Indjanina z La Paz.

Poławianie pereł, którem trudnią się Indjanie, całoroczne oddanie się temu niebezpiecznemu zajęciu nie wystarczy na bardzo skromne wyżywienie się plackami z mąki i grochem, niekiedy zaś jeden połów zapewni człowiekowi do końca życia dobrobyt.

Wojna, która stworzyła tylu nowych bogaczy, podniosła również zamożność mieszkańców La Paz. W ciągu 1919 i 1920 roku nastąpił istny najazd handlarzy pereł na miasteczko. Małe hoteliki były tak przepełnione, że ludzie spali na korytarzach, a ceny towaru wzrosły do niesłychanych wysokości. Perły wysłane były do Paryża i do Holandji, gdzie jubilerzy umieścili je w przeróżnych misternie wyrobionych klejnotach, nabywanych w olbrzymich ilościach przez tych, którzy, pozbawieni wszelkich skrupułów, wykorzystali katastrofę wojny dla swych kieszeni. Widocznie jednak rynek pereł został nasycony, od 2 lat bowiem znowu cisza zapanowała w La Paz, mieszkańcy w utęsknieniu oczekują nadejścia lepszych czasów.

Łamigłówka geograficzna,

ułożył A. Sommerfeld z Nowegomiasta.

Z niżej podanych 17 wyrazów, których początkowe litery czytane w pionowym kierunku, utworzą imię i nazwisko sławnego wodza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Półwysep w Azji.
2. Port w zach. Europie.
3. Miasto we Francji.
4. Wyspa na morzu Tyrreńskiem.
5. Jezioro w Azji.
6. Miasto w Azji Mniejszej.
7. Jedno z większych miast środk. Europy.
8. Wyspa na morzu Śródziemnem.
9. Wyspa na Polinezji.
10. Dzielnica Polski.
11. Miasto na Pomorzu.
12. Jezioro europejskie.
13. Rzeka granicząca Europę od Azji.
14. Góry w zachodniej Europie.
15. Wyspa, na której wznosi się stolica Danji.
16. Dawna stolica państwa tatarskiego.
17. Rzeka w Niemczech.

Sylaby: Ah, ant, ba, c, ce, choj, d, de, di, el, h, il, ja, ja, ja, jon, k, ka, ka, kor, l, lan, m, men, mi, myr, na, ni, o, od, p, r, ra, ra, ry, s, s, su, sy, śla, taj, ty, u, u, ur, wer, zań, ze, zu.

Zadanie krzyżowe,

ułożył „Mądry Piotruś" ze Świecia.

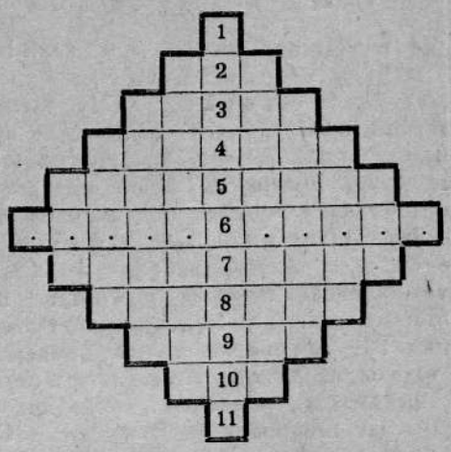

W powyższej figurze w środkowym rzędzie, oznaczonym kropkami, należy umieścić nazwisko znanego polskiego pisarza, poczem tak dobrać osiem wyrazów, by w kratkach oznaczonych cyframi, otrzymać to same nazwisko.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Mistrz fortelów.
3. Dawna warownia na Litwie.
4. Państwo w Europie.
5. Schronisko dawnych chrześcijan w Rzymie.
7. Miasto w Hiszpanji.
8. Imię żeńskie.
9. Tygodnik ilustrowany.
10. Wykrzyknik.
11. Spółgłoska.

Jakiego wyznania są?

Ułożył „Słoń indyjski" z Nowegomiasta.

1. T. Kaliok.
2. W. Klian.
3. O. Doskort.

Rozwiązanie łamigłówki I. z Nr. 23.

1. Filuszka	4. Ignacy	6. Islandja
2. Irawadi	5. Potosi	7. Niewolnicze
3. Labrador		8. Y

Filipiny

nadesłali: „Genowefa" z Nowegomiasta, „Gryzipiórko" ze Świecia, „Japonka" z Nowegomiasta, Jerzy Jasiewicz z Kozłowa, pow. Świecie, „Liliput" z Nowegomiasta, „Lotnik" ze Świecia, Witold Manikowski, Ewald Osicki ze Świecia, „Słoń indyjski", „Szarotka", „Tajemniczy Dżems", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki II. z Nr. 23.

1. Dumka	7. Witkiewicz	14. Ile
2. Rumianek	8. Olcha	15. Menapte
3. Obol	9. Rubens	16. Italja
4. Filipiny	10. Bontemps	17. Zamojski
5. Step	11. Zakinto	18. Algierja
6. Nafta	12. Ryś	19. Kiejstut.
	13. Eljasz	

Kazimierz Brownsford

nadesłali: „Balladyna", „Genowefa", „Japonka", Słoń indyjski", „Szarotka" z Nowegomiasta.